

Bez gum i z wiatrem plecy

20.06.2013.

CHOSZCZNO Wystartują jutro, ale już dziś wczesnym rankiem wyjechali do Wisły, skąd w ciągu najbliższych dwóch tygodni zamierzają przejechać wzdłuż królowej polskich rzek, od jej źródła do ujścia w Bałtyku. 7-osobowa grupa rowerzystów z Klubu Turystyki Rowerowej Voyager zalicza kolejną, ekstremalną wyprawę. – Tym razem nie zamierzamy bić żadnych rekordów i nastawiamy się na zwiedzanie – mówi JERZY GUMULIŃSKI.

Dziś wczesnym rankiem pożegnaliśmy ich na choszczeńskim dworcu. – Pociągami robimy skok do Wisły, tam zwiedzimy skocznię, muzeum Adama Małysza i jutro zaliczamy pierwszy etap prowadzący do Krakowa. Dalej: Sandomierz, Kazimierz Dolny, Warszawa, Wyszogród, Toruń, Golub-Dobrzyń, Malbork i 3 lipca zamoczymy nogi w Bałtyku – JERZY GUMULIŃSKI wylicza ważniejsze punkty z trasy prowadzącej wzdłuż liczącej 1047 km rzeki Wisły. Na powyższym zdjęciu widzimy tylko jego oraz HENRYKA MAZURCZAKA i LEOPOLDA OCHALIKA, ale tak naprawdę to pojadą w siódmkę. Po drodze dołączą do nich: ZDZISŁAW GUMULIŃSKI, EWA ŚPIEWAK oraz MARTA i ZDZISŁAW WAGNEROWIE.

Stawiają na zwiedzanie

Dla J. Gumulińskiego taka wyprawa nie jest czymś szczególnym. – Zdecydowanie trudniejsza była ta do Wilna i z powrotem, czy choćby ubiegłoroczna Paryż – Orlean – Atlantyk – tłumaczy, że dziennie przejeżdżają średnio około 80-100 kilometrów. Podkreśla, że tym razem na pierwszym miejscu stawiają zwiedzanie i dlatego zaplanowali kilka dłuższych niż zwykle przystanków, m.in. Krakowie i Warszawie. Na pytanie czego obawia się na starcie, zdecydowanie odpowiada, że awarii roweru. – Oczywiście zabieramy ze sobą części zapasowe, ale nie wszystko da się zapakować do sakwy – podkreśla, że tym razem nawet śpiwory zostawili w domach. H. Mazurczak jazdy w ogóle się nie obawia, za to z troską wskazywał na chmurzące się niebo. – Oglądałem długoterminowe prognozy pogody i niepokoi mnie to, że zapowiadają wysokie temperatury i burze. Oczywiście, gdzieś tam po drodze można je przeczekać, ale tym razem mamy dokładnie zarezerwowane miejsca noclegowe – tłumaczy dlaczego nie mogą sobie pozwolić na odpuszczenie choćby jednego etapu.

Łatwiej, bo jadą z góry

- Dla wytrenowanego rowerzysty taka trasa nie jest czymś szczególnym, ale ja mam lekkie obawy, bo w tym roku niezbyt wiele jeździłem na rowerze. Udać się musi, a humor natychmiast mi się poprawia, gdy pomyślę o tym, że będziemy jechać z góry – śmieje L. Ochalik. Tu pochwalił, że ten rajd przy tym sprzed 14 lat, kiedy to jechał z Neapolu do Budapesztu (prawie 2,2 tys. km – red.), wygląda niezbyt imponująco. – Wówczas złapałem dokładnie 13 gum – akcentuje trudność tamtej wyprawy. Na pytanie czego życzy się uczestnikom takiego rajdu, wszyscy zgodnie odpowiadają, że: - Bez gum i wiatru w plecy.

Tadeusz Krawiec